



## Organ Ludu Polskiego.

### Macierz Szkolna a Związek Katolicki.

Zaledwie Naród Polski ujrzał jutrzeńkę, zwiastunkę wschodzącego słońca, — zaczął się tłumnie gnać do pracy. Poczuł potrzebę Światła i nauki jak dla siebie, tak i dla swych dzieci; to też powstawały szkoły, kółka rolnicze, stowarzyszenia współdzielcze. Tu stanęła szkoła Macierzy, ówdzie szkoła Kultury; tam światło, a tam znów ochronki i czytelnie, — jednym słowem, praca zakłapała w dwóch latach ostatnich.

Zdawało się, że nakoniec ciemność ustąpi światłu.

Lecz, niestety, złowieszczy los i tej trudnej i usilnej pracy grozi zagładą z ręki księży fanatyków i ich popleczników.

Powstaje Związek Katolicki i nasi fanatycy garną się do niego tłumnie; porywa ich mania przy tej sposobności, pod osłoną Związku, zawiadnąć całym ruchem, jak na polu zawodowym, tak i oświatowym, szczególnie zaś na tem ostatnim. Nie pomogły protesty garści ludzi uczciwych, którzy wskazywali, czem związek być powinien, już chociażby dla tego, że nosi nazwę „Katolicki”, że powinien odpowiadać swemu zadaniu.

Nasi fanatycy zrozumieli go inaczej; dla nich Związek to narzędzie do zwalczania wszystkiego, co nie jest wsteczne, co nie jest w ich władzy, co nie jest klerykalne. To też radzi we wszystkim upatrują herezję i bezwyznanowość. Oni, jak duchy ciemności, boją się światła.

Garść takich fanatyków ze Związku Katolickiego, z księżmi: Jakowskim, Namiołką, Siwie-

kim, Augustajtem, ks. prał. Antoniewiczem \*) i innymi, rzuca się już nawet na szkoły Macierzy pod pozorem bezreligijności tych szkół; w zasadzie zaś chodzi im o to, że ster Macierzy znajduje się w ręku ludzi świeckich i oświata jako tako się rozwija. A to im nie na rękę. Jak się o oświacie wyrażają ci „obroncy religii”, przytoczę fakt.

W pewnej parafii ksiądz z ambony odzywa się mniej więcej w te słowa: „Co dzisiejsza oświata waiata, kiedy ludzie oświeceni w Boga nie wierzą? Ludzie ciemni, — ci jedni są szczerze wierzącymi!”

A wszakże i ty, ks. proboszczu, nim zostałeś księdzem, musiałeś się uczyć. Czyś i ty był bezreligijnym? Gdzie więcej przesądów, jeśli nie u ciemnych ludzi? Kto jeździ po rozmaitych wróżach, jeśli nie ciemne tłumy? Kto wierzy w rozmaite czary? Czy ludzie oświeceni?

Tak! Ciemni wierzą nie tyle w Boga, co w księży, bo wobec nadużyć ich stają się pokornymi, jak baranki. Lecz zarazem idą po drzewo do cudzego lasu ze spokojnym sumieniem, a nawet, by go nikt nie złapał, to się i przeżegna... Ufny w pomoc Bożą, w cudzej łące pastie konie lub woły, a zarazem odmawia różaniec.

A jakż ma skutek to pochwalanie ciemnoty? Wychodzi taki ciemny wierzący z kościoła i mówi: „A to dobrze ksiądz mówił; bo i prawdziwie ci „gazeciarze” (czytający gazety); to im się całkiem we łbach poprzewracało; toć oni nawet i w księdza nie wierzą”.

\*) Ten ostatni wydał okólnik, jako administrator dycecyjny Sejneńskiej, do duchowieństwa tejże dycecyj, zalecając żądania zmiany ustawy Macierzy Szkolnej; w przeciwnym razie zalecił odwożcie od M. S. i niczem jej nie popierać.

Może nie jeden powie, że to jest nieprawda; lecz ja nie piszę tego dla jakichś osobistych celów, a będąc włościaninem, obracając się pomiędzy swymi braćmi, widzę i słyszę co się dzieje.

Nie stosując tego do wszystkiego duchowieństwa, gdyż bym wielką krzywdę wyrządził tym księżom, którzy pragną widzieć nasz naród oświeconym i dokładają wszelkich starań, by oświata szła z duchem postępu, lecz do tych, co na każdym kroku tamują rozwój oświaty, co burzą podwaliny tego rozwoju, co zamiast instytucji oświatowych chcą stawić instytucje wsteczne, ale za to z księżmi na czele, i to z takimi, jak wyżej wymienieni.

Macierz Szkolna bezreligijna, M. Sz. rydowska, jak ją nazwała jedna z delegatek Związku Katolickiego, zaproszona do Lublina przez księży.

Na zjeździe pisarzy katolickich ks. Arcybiskup Teodorowicz nawoływał, żeby „pod płaszczykiem katolicyzmu nie ślać niezgody, żeby unikać wszelkich uprzedzeń i *chci panowania* tylko dla tego, że się jest katolikiem”.

Dzisiaj, niestety, w rozmaitych okolicach kraju wsteczna propagandę przeciw Macierzy zaczynają szerzyć, i to pod osłoną Związku Katolickiego. Nie pomoże nic i zmiana paragrafu 2, dotyczącego religii, a który obecnie jest już zmieniony (choć i dotychczas nie słyzałem o szkole M. S., w której religia nie byłaby wykluczana). Tam, ściśle biorąc, nie o to idzie żadnym władzy

wstecznikom; tam zarząd, według ich rozumowania, nie świecki, z czcigodnym Mecenaszem Osuchowskim na czele być powinien. Tam potrzebni tacy działacze, jak ks. Antoniewicz, Jakowski i inni, z klerykałami chociażby w rodzaju Jelenskiego z „Roli”, — inaczej M. S., jako heretycka (według ich mniemania) musi się rozpaść wygruzy, a na jej gruzach powstaną szkoły wstecznicze, sięjące fanatyzm, lecz zato z księżmi na czele.

Do jakiego stopnia dochodził tumanienie, przytoczę przykład. Jedno z pism tygodniowych, przeznaczonych przeważnie dla włościan i rozdawane darmo przez niektórych księży, w jednym i tym samym numerze dużemi literami pisze u dołu: *„Poślijcie dzieci do Macierzy Szkolnej!”* — *„Zahladajcie Macierz Szkolną!”* — *„Zbierajcie składki na Macierz Szkolną!”* i w tym samym numerze drukuje artykuł *przeciw Macierzy*.

Więc co pocznie czytelnik takiego pisma, zwłaszcza ten, który jeszcze nie potrafił się zorientować? Machnie ręką i powie, że wszystko głupstwo. Lecz gdyby ktoś się spytał, co jest głupstwem: czy nawoływanie do Macierzy, czy wystąpienie przeciw niej, to by nie potrafił odpowiedzieć. A że tu idzie o pewne koszta na szkołę, to i nie da; tego też właśnie trzeba tym, co religię z ciemnotą w parze radzi widzieć.

Jeszcze raz zaznaczam, że słowa moje nie są stosowane do całego duchowieństwa; są pomiędzy nimi tacy, co działają tak dla tego, by nie przeciwieć się swym władzom; są tacy, co nie

# Rozdział...

Było samo południe.  
Promienie sły i sły — przenikały ziemię duszącym zarem.  
Drzewa uciły — zwiesiły z musu liście i konary.  
Ptaki zmilkły, pochowane w gąszczach.  
Piasek parzył — i podnosił się tumany pyłu za lada dotknięciem stopy równiny Mazowieckiej, bielejącej miejscami zdala, jakby wodą — z blizką ławą piaseczystą — smutną, nagą.  
Na uboczu stoi chata. Okna w niej błyszczą, jak pochodnie rozpalone, dokoła drzew parę.  
Nowo założona szkołka małeńka.  
Człek idący drogą wstąpił na próg i zapukał raz — dwa — trzy...  
Milczenie. Od czasu do czasu jakiś rozpaczny głos — niby błaganie — niby jęk — i znów cisza duszna — przykra.  
Wszedł. Na łóżku leżała kobieta. Oczów otworzyć nie mogła — pality ją te światła i od onego ognia twarz jej była straszna — krwawa, a oczy zaszele łzami niespadłemi rzęsami zlepiły powieki — ropą zaszele.  
— Boże! Boże! — nie pozwól, nie pozwól, Rozdział gruntu i ojcowiznę pokim żywa — póki dech jeszcze nie zamari — i bila ręką w zeschle piersi, czarne, wyschnięte, sine.

— Boże! jakem usłyszała: „Jak ty za mąż wyjdiesz i wprowadzisz do dom obcego, no, to ja ci sprawię — tak jak Szyler memu tatulowi. A myślisz, że kozikiem zabić nie można? Ohol Ohol można...”  
Nie zdzierzyłam — upadłam i nie wiem teraz — nic — nic.  
Rozdział gruntu, muszę, muszę.  
Usiłuje wstać... lecz głowa opada ciężko, a wędrowiec przysiadła, mokrą chustą głowę wiąże i pociesza.  
— Uspokójta się, uspokójta! Kobieto, co wam jest? Co się stało?  
— Co mnie jest? Co mnie jest... Oto widzicie mój mój brata. Ale ci ten brat nie chciał robić, nikaj długo nie pobyl i tracił. Ojciec stary już był przy nas. Muszę, muszę. Brat brata — Boże!  
Słychać krzyk. Wędrowny zmienia wodę.  
— No, co dalej?  
Uspokoiła się. — Ano ojciec pomarli. Brat nie chciał dać na pogrzeb, choć wziął część swój sprawiedliwie.  
Pokłócili się bracia. I tamten zemstaę poprzysiągl.  
Minał rok — dwa.  
Nie widywali się. Brat wyniósł się do Warszawy, a mój gospodarzył. Harował, harował, nasadził drzew, zrobił ot tamte ławę z poręczą, stół, komode, widziata, a nigdy nie pijal, nie palił. Święta Bożego Narodzenia zapasem. Poje-

mogąc się pogodzić z dążeniami, swych braci, a nie mając odwagi wystąpić, usuwają się od wszystkiego, a są i tacy, co występują z protestami przeciw fanatyzmowi, lecz za to bywają przesładowani przez braci o poglądach wstecznych.

Jan Kielak.

## Macierz — a Duchowieństwo.

Redaktor „Sztandaru” Kazimierz Rakowski w № 27 pbrusza wrogi stosunek niektórych księży do Macierzy. Charakterystyczne słowa jego podjemy tu w streszczeniu: Z Częstochowy dochodzą nas wieści coraz przykrzejsze.

Nadużywanie ambony dla celów politycznych staje się tak jasne, że zastanawia wszystkich — nawet ludzi zupełnie ciemnych.

Z wiarogodnego źródła otrzymujemy wiadomość, że ks. Jakowski (nie należy on do ojców Paulinów z Jasnej Góry) z ambony w tych słowach się wyraża: „Wyklinam każdego, ktokolwiek da choćby grosz na szkoły Macierzy Polskiej”.

Zbytecznym jest poddawać to długiej krytyce. Sądźmy, że każdemu powinna być pozostawiona wolność zdania i czynu w sprawach społecznych i politycznych. Ambona nie jest właściwym miejscem napaści politycznych, a kościół nie powinien przetrzącać się w sąle spraw politycznych.

„Cóż to za ksiądz” — tak się wyraził u nas w redakcji ktoś — jeśli np. w zeszłym roku z ambony wychwalał Macierz i zachęcał do wstępowania do niej, — a dziś zaciekle agituje przeciwko niej?”

Musimy przeto wazyacy wystąpić przeciwko temu nadużyciu ambony do agitacji politycznej i gorąco zaprotestować przeciwko takiemu postępowaniu ks. Jakowskiego.

Polityki, zwłaszcza partyjnej, mamy wazyacy po uszy — chróńmyż zatem przed nią Kościół, bo gdy tam się rozpanoszy, duszę ludu zatruje.

## Lud, inteligencja i jedność.

Spotkałem się ze znajomym, którego od dłuższego czasu nie widziałem.

Pyta on mnie:

„Czy to wy pracujecie w „Siewbie?”

— „A no, ja!”

„Jakże możecie przystać na to, aby za pomocą tego jadowitego pisemka szerzono rozłam w narodzie, żeby burzono lud przeciw panom? Toż to kłeska! Toż to zbrodnia!”

Aż się szczerwień jak kurak i zasapał.

„Masz tobie!” myślę — „a tom wpadł! Od samego początku mam do czynienia z „Siewbą”, — a dotąd anim podejrzewał, że w tak szpetnej robocie biorę udział! Czytałem, co prawda, podobne zarzuty w „Narodzie” i w „Polaku-Katoliku”, ale nigdy nie przypuszczałem, aby oni to na serio pisali. Zdawało mi się, że wypisują banialuki ze względów partyjnych... A może dla tego, że nie mądrzejszego nie mają do powiedzenia. Aż tu słyszę to samo z ust człowieka starszego, inteli-

chaliśmy do Warszawy. Mój poszedł rano z jałowicą, ja pojechałam wozem.

Mówi do mnie: przedaliśmy dobrze, 24 ruble. Masz, trzymaj, wstąpimy do brata. Dobrze. Na zgodę pill wiele. Pierwszy raz zobaczyłam mego nietrzeźwego, potaczał się.

Mnie wziął gniew i obrzydzenie wielkie. Począłam krzyczeć na niego i sromać go; proszę, abysmy pojechali do domu. On nie chciał, nie chciał. Boże! Czemu się ja gniewałam w ostatnią jego godzinę. O, on był dobry dla mnie, dobry. Muszę iść, muszę! — nie pozwolę, nie! Brat brata.

— Cichoja, cichoja. Woda zimna powracała przytomność.

— No i co? — pytał wedrowiec.

— A no, pojechalysmy. Noc była szara i gwiazdki śniegu, biegaly coraz szybciej — gęściej.

Wicie, niedaleko cmentarza na szosie Radzywińskiej. Coś błysło. Mnie się zdało, że za nami ktoś goni, ale ćmak był wielki. I znów blisko — ktoś — mnie się cniło, że to on, brat. Potem jakas kloda — ktoś mnie ciał przez głowę — zamroczyło. Rękami znaćcałam — odsunęłam deskę i obsunęłam się na ziemię; a potem już nie wiem nic — nic. Boże! i tak w gniewie, tak w gniewie, że ja sobie nie pomyślałam, że to ostatni raz!

A potem leżałam w szpitalu — dużo ich było, leżeli, głowa mnie bolała tak, jak i teraz — nikał się ruszyć. Był doktor — najbardziej dokuczala ręka, ale nie mówiła nic, bo mnie wziął lek —

lek o rękę. A kto będzie robił w polu? a oni mogą uciąć.

Zacinałam zęby, kiedy oglądali i spierałam się, że nie boli. Wyszłam. Ręka mnie boli, choć to rok dobiega, i pot zlewa, bo niema sił — kazali jeść dobrze i odpocząć.

Od switu do nocy przy robocie za mojego i za siebie.

Była sprawa — kazano przysięgać. — Nie wiem nic, nie wiem.

Ćmak był i gwiazdki śniegu gęsto padały i szarość wielka — ja nie-wiem.

Męża już nie widziałam — pochowali — pienieczy nie było — a ja nie wiem. Muszę iść! Zgrwała się, lecz jak podcięta padła.

— Cichoja! cichoja!

A tak, tak — dzisiaj w polu robiliam, głowa mnie bolała — wracam. Przed sienią najstarsza dziewczucha z bratem małym się swarzą. Słucham... a on jej: „Ja cię zabiję, jak stryjko tatuła, jak tu obcy gospodarować będzie!”

Zemdlilo mnie. Nie! nie! nie pozwolę! Rozdziel, niech Boga nie obrażają; niech duszy swej nie gubią. Boże! odpocznienie wielkie mojemu — przebac mi, przebac mi, po co ja się gniewałam!

Wieczne odpocznienie. Cichy szepc pacterza szedł hen, w dal, po onych rozpalonych płaskach. Mazowieckich.

A wedrowny długo stał i słuchał — słuchał — słuchał.

genta; z ust człowieka zasłużonego krajowi, — bo ma żonę, teściową, dziewięcioro dzieci i kilkadziesiąt włók wyprocesowanych... oj, — myślę — że jest ze mną!..

Aż on zaczyna znowu:

„A co najgorsza, to ta obłuda „Siewby”, to udawanie chłopów, ta nieszczerzość. He, he, mości panie! Nie głupsiymi! Nie oszukacie nas! Znam, chwala Bogu, nasz poczciwy lud! Potrafie odróżnić chłopską bazgraninę od inteligencji! Ho — ho! Chłopska redakcja! Znamy się na takich chłopach! Wstydzicie się, panie Janie, upamiętajcie się! Toż to... Targowica!”

Taki już mam od urodzenia charakter, że jak zacznie mi przemawiać od serca człowiek poważny a zasłużony krajowi, — to zaraz przychodzi mi przeróżne wątpliwości... Boże miły! Może naprawdę wpadłem w pułapkę? Może członkowie redakcji naprawdę udają tylko chłopów, a w rzeczywistości są zgoła kim innym? Może Jan Kielak wcale nie jest Kielakiem, tylko przebrany hrabia? Władysław K. bankierem? Paweł i Józef W. — literatami? Józef S. i Józef O. profesorami akademii? Może wszyscy oni rzeczywistości udają tylko chłopów, a robią Targowicę? No — no!

Aż mi się gorąco zrobiło na myśl tak fatalnej pomyłki z mojej strony.

Biorę tedy rozmowę za guzik i cichutko pytam:

„Panie Kalasanty! Dobrodzieju mój i zbawco! mówcie co rychłej, które artykuły „Siewby”, oburzyły was najbardziej? Z czego wnioskujecie ze „Siewba” nie jest chłopskim piśmie? Z czego nareszcie czyni tak zdrożne rzeczy, jak rozłam albo Targowica?”

„A to paradne! — odpowiada: „cóż to myślicie może, że czytuje tą waszą tam jakąś „Siewbę”? Starczy mi wiedzieć, co ludzie mówią! A zresztą... Przeczytajcie wiersz w „Chłopie Polskim”, napisany przez ks. Zdanowicza, przez kapłana słynnego na cały powiat radzyński z cnót, z wstrzemięźliwości, ze wstrętu do pieniędzy.”

Zdumiałem się.

„Toście sami nie czytali „Siewby”? — pytam.

— A naturalnie nie!

Odetchnąłem swobodniej i mówię:

— Wiecie coś? Wstąpmy do mleczarni! Pogadajmy trochę. Może też okaże się, że nie taki dyabeł czarny, jak go malują...

Nie opierał się poczciwina. Po chwili siedzieliśmy przy stoliku.

Wyjąłem z kieszeni parę numerów „Siewby”.

Długośmy rozmawiali ze sobą, z jakie trzy godziny. Ale bez wielkiego skutku. Kiedy ja mówiłem, że lud powinien wyrabiać w sobie samodzielność — pan Kalasanty twierdził, że to znaczy wnosić rozłam pomiędzy wieś a dwór. Kiedy starałem się przekonać go, że rozwiązanie sprawy agrarnej jest niemożliwym bez uszczerpiania własności obszarnej, — pan Kalasanty nazywał mnie socjalistą i nawet „trudowikiem”. Kiedy mówiłem znowu, że kółkami rolniczymi powinni kierować włościanie — on zarzucał mi na-

wet bezwyznaniowość, co naprawę było ni w pięć ni w dziewięć.

A jednak z rozmowy tej przekonałem się, że mój n. Kalasanty nie to, że nie rozumie, o co mi chodzi, — tylko za nic nie chce zrozumieć, boi się zrozumieć. A to z tej przyczyny, że gdyby się był przyznał, że rozumie, to byłby musiał zaprzęść się do roboty ramię w ramię z chłopem; do szerzenia oświaty, do zakładania towarzystw i spółek. — A może i o parcelacji swych wyprocesowanych włók musiał by pomyśleć. Przypominam jednak sobie, że przed dwoma niespełna laty p. Kalasanty bardzo głośno gardłował za poprawę losu parobków folwarcznych i nawet przybiecał swoim podniesienie pensyi aż o 10 złotych na rok. Niektórzy sąsiedzi patrzyli na niego wówczas krzywo właśnie za to.

No — to było już dwa prawie lata temu. Obecnie p. Kalasanty mocno się odmienił.

Rozstaliśmy się bez wielkiej serdeczności.

Ale kiedy rozmyślałem w domu nad całą rozmową, przyszło mi na myśl, że podobnych p. Kalasantemu „zasłużonych” obywateli kraju mamy z pewnością parędziesiąt tysięcy. Może więc dobrze będzie, jeżeli przytoczę w skróceniu treść naszej rozmowy.

O co więc właściwie chodzi? Na czem tu cała sprawa polega?

Zdaje mi się o to i na tem, że w narodzie naszym z dawien dawna istnieje rozdział pomiędzy stanami oświeconymi, czyli t. zw. inteligentami, — a ludem. Wszystkim wiadomo, jak szkodliwym jest dla kraju ten rozdział: wszakże z jego to właśnie powodu niema w narodzie naszym jedności, a przez to i siły.

Cóż z tego wynika?

Rzecz oczywista, że obowiązkiem każdego obywatela kraju powinna być dążność do zniesienia rozdziału, do wytworzenia jedności. — Lato to jest powiedzieć, ale trudno zrobić. Zastanówmy się tedy, na czem polega główna trudność tej roboty.

Zacznijmy od włościanina.

Włościanstwo stanowi u nas najliczniejszą masę w narodzie, ale jest słabe. Trzy są przyczyny tej słabości: ciemnota, ubóstwo i bierność, czyli ciągłe oglądanie się za kims, kto by za włościanstwo myślał i nim kierował, ciągłe szukanie kogoś, komu by można było zaufać na ślepo i iść potem za nim owczym pędem.

Mówię szczerze, bierność uważam za większe nawet nieszczęście od ciemnoty i ubóstwa. A to dla następującej przyczyny: największą wartość dla człowieka przedstawia to, co on sam sobie, własną wolą, własnym wysiłkiem, własną wytrwałością i pracą zdobędzie. Nadto, to tylko, co człowiek sam sobie stworzy, jest naprawdę trwałe i mocne. Otóż bierność stanowi najgłośniejszą przeszkodę do zdobycia i oświaty i dobrobytu.

Można powiedzieć tak: ubóstwo — to wada kieszeni; ciemnota — to wada myśli; bierność — to wada charakteru, wada woli. Bez charakteru zaś i woli na nic oświata, na nic bogactwo.

Tymczasem dziś u nas jest tak; nie brak włościaninowi woli i charakteru w sprawach czysto osobistych, a zwłaszcza materialnych.

Potrafi on nie dojeść, nie dospać, aby sobie kawałek gruntu przykupić. Ale tam, gdzie idzie o sprawę szerszą, ogólną — wyłazi na wierzch ohydna bierność i obojętność. Spróbuje czasem, przekona się, że praca społeczna nie jest rzeczą łatwą; że dla niej trzeba czasem i coś z osobistych rzerzy ustąpić, i narazić się na przesładowanie ze strony ludzi złej woli lub głupich, — i już po wszystkim... Już i ręce opadły, i ochota znikła.

„Eh! Niechta inni robią!” — powiada, i zamyka się, jak ślimak, w swojej skorupie, zapominając o tem, że człowiek nie ślimak; że nie po to Pan Bóg dał człowiekowi rozum i wolę, aby on prowadził życie ślimacze. Człowiek ma wielkie obowiązki względem bliźnich, a więc i względem ogółu; boć ogół z bliźnich się składa. A tyeł obowiązków nigdy nie dokona, jeżeli nie będzie rozumu kształcił i woli hartował właśnie w pracy nad dobrem ogółu i w walce o nie.

**Powinien lud przezwyciężyć w sobie ową bierność i obojętność, kierując wysiłek ku zdobyciu światła wiedzy i polepszenia bytu dla ogółu; dla siebie i swych braci.** Najlepszą zaś do tego drogą jest zrzeczenie się w kółka, towarzystwa i spółki, ażeby razem, wspólnie z braćmi pracując, razem zdobywać i wiedzę, i umiejętność, i samodzielność. Tędy właśnie prowadzi najkrótsza i najprostsza droga do jedności.

Powiesz mi, czytelniku, że to będzie jedność w ludzie dopiero, a jakże potem osiągnąć jedność w narodzie całym? Jak wciągnąć inteligentów do tej jedności?

Bądź, bracie, cierpliwy! Pomówimy i tem. Ku temu właśnie prowadzę. I teraz zaś zapamiętaj sobie dobrze następujące rzeczy:

1) **Największem nieszczeniem narodu jest brak jedności, rozdział między inteligencją a ludem.**

2) **Lud ma trzech głównych wrogów: ciemnotę, ubóstwo i bierność, czyli niechęć do samodzielnej pracy społecznej. Z tych trzech wrogów najgorszym, najniebezpieczniejszym jest bierność.**

3) **Bez przezwyciężenia bierności lud nigdy nie postępie oświaty i dostatku i nigdy nie zdoła się na jedność.**

Te trzy rzeczy należy dobrze sobie zapamiętać i w swoim rozumie rozważyć.

O inteligencji, o wzajemnym stosunku jej i ludu oraz o jedności w narodzie będę mówił w ciągu dalszym tej rozprawy.

Jan Adamowicz.

## Szkola i ojczyzna.

„Ojczyzno! ty jesteś, jak zdrowie”. Temi słowy zaczyna swój cudny poemat wieszcz i chluba narodu polskiego — Adam Mickiewicz. Z jego cierpieniami i mękami szarpanego serca, patrzącego oczyma miłości na nieszczęścia ojczystej ziemi, wyrwa się krzyk pełen boleści: — Ojczyzno! Nie mówi o sobie, o najbliższych, lecz całą potęgę swej genialnej duszy wstrząca ku ojczyźnie i mówi o niej tak prosto, tak zrozumia-

le, że trudno nie pojąć, co chce wypowiedzieć, o niej, że jest, jak zdrowie. Nie mówi on o ojczyźnie jak o jakiejś greckiej bogini, lecz mówi, że jest mu zdrowiem, a kto zdrowia nie ma, cóż warto jest życie jego? Ojczyzna to zdrowie. Kto ojczyzny nie ma, kto nią gardzi, kto wyrwa ją z głębin serca swojego i precz odrzuca, to człowiek chory, którego żaden lekarz nie uleczy.

I on, Adam Mickiewicz, który kochał ludzką głęboko i gorąco, który poświęcił tej ludzkości swoje życie myśli, nie wstydył się swej wielkiej miłości dla ojczyzny, nie wypędział jej z serca swojego, lecz przeciwnie, pragnął jej szczęścia i blasku, bo czuł, że poniewierając swą ojczyznę, przynosiłby hańbę ludzkości, która się składa z wielu ojczyzn.

Ze smutkiem wyznać trzeba, że jest wielu ludzi, którym wyraz „ojczyzna” obcym jest, którzy nie czują uroku, jaki bije z tego słowa. To słowo dla nich umarło. Dla jednych z nieświadomości, za którą odpowiedzialność musi przyjąć naród z powodu wynarodowienia hasel socjalistycznych. Lecz nie dziwmy się temu, nie narzekajmy, nie róbmy krzyków, które nas narażą na śmiech sąsiadów, a co najważniejsza, nie wyklinajmy tych ludzi, nie wyrzucamy ich poza nawias narodu, dla tego jedynie, że mówią i myślą inaczej niż my. Są to ludzie zapaleni, którzy fanatycznie ukochali swoje ideały, swoje programy. Nie nadarmo przecież lat czterdzieści szalała nad nami burza, i skoszlawiliśmy. — Zabytki naszej kultury, pojęcia prawne i wolnościowe, zabytki sztuki, literatury, nasz język, nasze godła, nasze szkoły, to wszystko prawie, że zmieciono z powierzchni ziemi.

Lecz czy zniszczono nas?

Nie!

Szkoły nasze narodowe, te szkoły które tworzyli Kollataje, Staszice i Śniadeccy, te szkoły, które nas miały podnieść z upadku kulturalnego i politycznego, zostały zniszczone. Uderzono w najczulszą strunę naszego życia, przecięto ten wielki prąd odrodzenia naszego.

I w obecnej chwili, kiedy siłą zrzędzeń losu nasze horyzonty polityczne przejaśniają się cośkolwiek, kiedy pozwolono nam wolniej oddychać, że znekanej piersi narodu podniósł się krzyk wielki który wstrząsnął wszystkimi warstwami: — *Szkoły! Szkoły narodowe!* Oto najpierwsze żądanie nasze. Na wyrazie „szkoła” skupiły się wszystkie myśli narodu. I naród samodzielnie tworzy instytucje, mające na celu rozwój szkoły.

Lecz narodowi po ostatnich latach czterdziestu trudno się zdobyć na szkołę dobrą. Są ludzie, którzy ze szkoły pragną mieć nie ognisko uszlachetnienia narodu, ale rzeczniczkę

swolich programów politycznych, pragnąc już w młodości serca dziecięce zatrwać waśnią polityczną. Każda partya poczęła żądać szkoły, każda według swego programu.

Lecz każda z tych partyi zapomniata, tworząc szkoły, o jednym — o ojczyźnie.

Dla tych ludzi ojczyzną — partya; kto po za partya, to wróg. Zapomnieli ci ludzie, że szkoła bez ojczyzny, to piękna lodyga bez kwiatu. Zapomnieli, że program partyjny to jeszcze nie zupełna doskonałość ludzka. Nasze partye powinny się zdobyć na tyle bezstronności, ażeby szkołę uczynić nie partyjną, lecz narodową.

Wszak u nas dziesięć milionów ludzi przez lat czterdzieści czekało na jaśniejszą chwilę w szkolnictwie naszym, a gdy ta chwila zabłysła, zamiast tym ludziom dać to, czego żądają, ambitni przedstawiciele partyi pragną ze szkoły uczynić swoją polityczną mównicę. Pragną, by szkoła, zamiast być rozsądnikiem szlachetności i kultury, stała się pomatu rozsądnikiem zarazy partyjnej.

Więc ludzie, którzy pragną wodzić rej na polu szkolnictwa naszego, powinni to wiedzieć, powinni odczuć, że naród nasz nie pragnie katedr politycznych, nie pragnie, by w serca dzieci zaszczerpiano już w szkole nienawiść ku ludziom innych przekonań. Powinni sobie, to uświadomić, że naród chce i mieć musi w szkole ojczyznę, ojczyznę nie partyjną, lecz ogólnonarodową.

Szkoła, to serce ojczyzny, to dusza narodu. Jeżeli chcemy mieć ojczyznę szlachetną, jeżeli pragniemy widzieć naród w rozwoju, to nie powinniśmy jej serca i duszy zatrwać jadem walk partyjnych. Szkoła, to rzecz święta dla narodu, to najszlachetniejszy organizm w łonie ojczyzny, a cóż się z nim stanie, gdy go będziemy zatrawali jadem nienawiści? — Przez lat czterdzieści pozostawaliśmy w omdleniu, a gdy się biurokracja cośkolwiek usunęła, gdy krew poczyna lepiej odżywiać cały organizm narodu, my pragniemy na tym szlachetnym organizmie narodowym czynić różne doświadczenia partyjne, przeschzerpć w to serce nie miłość ojczystej ziemi, nie miłość narodu, lecz jady i swary ambitnych jednostek partyjnych. Musimy przed swoim własnym sumieniem postawić pytanie, co ma nam dać szkoła, którą sobie tworzymy? czy tysiące ambitnych polityków partyjnych, czy też tysiące znacznych i szlachetnych obywateli kraju?

Jeżeli pragniemy polityków, to czyż na to potrzeba szkoły? Wszak życie obecne dało nam polityków wszelkiego rodzaju aż zanadto. A gleba społeczna, czy posiada swoich oraczy, czy jej ugory kraju srebrne plugi czynów obywatelskich, czy się roi od siewców oświaty i kultury? Nie. Działy pracy społecznej leżą odłogiem, każdylekka się tnąć tego niewdzięcznego grantu, gdzie trzeba nie tylko myśli, ale i rąk ochoczych, nie tylko ocznych słów, ale pracy wytrwałej. W obecnej chwili brząsków politycznych tysiące rąk ludzkich wyciąga się po książki, z tysięcznych

ust leci prosba—oświaty. Krajowi potrzeba instytucji kulturalnych, społeczeństwu potrzeba organizacji społecznych i t. p. rzeczy, a my w samo serce ojczyzny pragniemy wnieść rozkład partyjny. Szkoła powinna nam wydać znacznych obywateli i szlachetnych ludzi, a nie rozwydrzonych polityków, kłócących się wiecznie o swoje kramiki partyjne.

Szkoła powinna hodować cześć ojczyzny. A mamy tu na myśli szkoły ludowe i średnie, gdyż z tej młodzieży będą się w przyszłości rekrutowali obywatele kraju. A cóż to za obywatel, gdy w sercu ojczyzny niema? gdy niema komu swej myśli poświęcić? niema dla kogo swych szlachetnych chęci przetworzyć na czyn? nie ma komu poświęcić swoich młodzieńczych uczuć? Więc szkoła powinna chować kult ojczyzny, powinna wszczepić w młode serca miłość narodu, powinna im wskazywać obowiązki obywatelskie.

Pracować dla ojczyzny, to znaczy pracować dla ludzkości; kochać ojczyznę—to kochać ludzkość. Ojczyzna, to nie partya endecka lub pedeckska, to zbiorowisko ludzi wszelkich warstw; to zbiorowisko nieraz różnych plemion. Ojczyzną jest cały ten szmat ziemi, gdzie brzmi mowa polska to wszystko, co się na niej znajduje.

Więc tworzymy szkoły, które rozwijałyby tę wielką miłość do ojczystej ziemi, któreby czyniły ludzi szlachetnymi i wzniosłymi. Lecz tworzenia szkół endeckich lub pedeckich unikajmy, jak ognia, a strzeżmy się, jak zarazy.

Starajmy się o stworzenie szkoły narodowej wolnej od wszelkich wpływów partyjnych. Taka szkoła da nam to, czego pragniemy. Da nam znacznych obywateli kraju i szlachetnych ludzi, których hasłem będzie miłość ojczyzny i poszanowanie ludzkości, a których się nie powstydzimy przed żadnym narodem.

Tak pisze o szkole i Ojczyźnie „Sztandar”, pismo stojące na gruncie szczerze narodowym, szczerze demokratycznym i szczerze chrześcijańskim—i znajdujące się poza wpływami wszelkich partij. Na słowa te piszemy się duszą całą i polecamy je gorąco sercu i myślom naszych czytelników.

*Piastun.*

## Olbrymie nadużyła kolejowe.

„Kuryer Polski” w Nr 176 pisze:

Na dwa lata przed wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej prasa rosyjska rozpoczła wykazywać niebывale nadużyła na kolejach syberyjskich.

Potem przyszła wojna i przeszła, a koleje Syberyjskie nie przestawały nadal być źródłem kradzieży i rabunków. Na jednej tylko stacyi Irkutsk popełniono w ciągu ostatniego roku kradzieży i rabunków na sumę dwóch milionów rubli. W czasie wojny, na koleji Zabajkalskiej przedpadło bez szadu 10 wagonów z ładunkiem Czerwonego Krzyża.

W Irkutsku owe dwa miliony utrudzone zostaly w sposób następujący.

Revisor ruchu Makarow wydzierżawił w roku zeszłym u kupca Tolstajewa w Irkutsku skład prywatny. Kupcy syberyjskie nazywali skład ten „kapka na myśli”, albo „cementarzem”. Skład wydzierżawiony był pod pozorem przepelnienia składów kolejowych.

Sprytny umysł Makarowa zamienił skład w złotą górę grabieży kolejowych. Towar wywożono do składu pry-

watnego bez żadnej kontroli i bez żadnych dowodów, czasem liczone co najwyższej ilości sztuk. Za przewożenie towarów skład prywatny pobierał od adresatów po 127 rb. za dobę i wagon, a liczył suto, dodając zawsze po 2 lub 3 doby, a nawet i więcej. Do kasy kolejowej natomiast rzadko kiedy wpływały pieniądze za jedną dobę dobowe. Ape-tyt rabusiów wzrastał, rabowali też bez pamięci.

Ale to jeszcze nie wszystko. Makarow i Pohrebecki sprzedawali wprost towary za bezcen rozmaitym spekulantom i amatorom taniego kupna, adresatom zaś oświadcza-ali, że towar ich przepadł i ci występowali do skarbu o od-szkodowanie.

A oto przykład, za jaką wprost bezczelnością działał Makarow. Na stację przychodził towar. Zjawia się adre-sat, widzi, że wagon jeszcze nie wyładowany, spieszy więc do kancelaryi, żeby opłacić fracht. Wychodzi z kancelaryi, a towar jego już wyładowany i z polecenia Makarowa prze-wieziony na „cementarz”.

— Coż pan dobrego zrobił, panie Makarow?— woła zrozpaczony adresat.

A Makarow z zimną krwią odpowiada: „mniej więcej w te słowa: — Robię to, co mi nakazuje obowiązek. Oprócz tego jaknajszyciej tor stacyjny. Pofatyguj się pan do składu, gdzie odbierzesz towar.

— Ależ to rozbił na gładszej drodze! woła kupiec, zalewając się potem. — W składzie każeś mi pan zapłacić za dobę 127 rubli.

— O ile się w ciągu doby załatwimy, wątpię jednak bardzo.

I rzeczywiście, kupiec otrzymał mógł ze składu to-war swój po upływie kilku dni dopiero i po zaplaceniu ol-brzymego „składowego”. Zdarzało się także, że adresat nie otrzymywał wcale towaru, lecz tylko poświadczenie, że towar przepadł. A wartość towaru takiego była zawsze wysoka: przepadał towar wartości 40 tysięcy, 75 tysięcy, a w jednym wypadku skradziono nawet skór za 105 tysięcy.

W końcu się jednak ucho urwało. W chwili obecnej sprawę nadużyć tych bada na miejscu wydelegowana z Pe-tersburga komisya.

## Z URLI

(p. Radzymiński).

Warszawicy na letowisko już się do nas zje-chali. Domy na letnie mieszkania jużśmy wszyst-kie powynajmowali i strat w tym roku mieć nie będziemy.

Jest tu nas spora gromada, a i dzieci koło 80, a najbliższa szkoła w Sitnem, o 6 wiorst od nas, trudno więc nam było gnać dzieciśka tak daleko. Obecnie bieda nasza pewnie się skoń-czy. Za pobudką szlachetniejszych dusz z pośród goszczących tu w tym roku warszawiaków, a głównie dzięki zabiegom p. Jaworskiej, właścicielki czytelni w Urlach, nasi letnicy postawili pozostawić po sobie nam piękną pamiątkę. W d. 3 lipca r. b. odbyła się narada, na której wspólnie uradziliśmy tak: my damy na budowę szkoły 200 rubli i poczynimy starania, by właściciel dóbr Lochowskich dał nam drzewo na budowę szkoły, letnicy zaś cały czysty dochód osiągnięty z prowadzonego przez lato pod kierunkiem p. Jaworskiej domu zabaw (kasyna) przeznaczają raz na zawsze na potrzeby szkoły początkowej i utrzymanie nauczyciela w Urlach. Tym spo-sobem dzięki naszym usiłowaniom, poparciu i do-brej woli naszych letników, zaradzimy najpilniej-szej naszej potrzebie.

Urłak.

## Z Kraju.

— W dn. 7. b. m. na pociąg wojskowy na kofei Petersburskiej, idący do Petersburga z lejbgwardyi wołyńskim pułkiem, między stacyami Lapy i Szczepeto-wo, o dwie wiorsty od stacyi Lapy, wykonano zamach. Zamachu dokonano na 908-mej wiorście, o godz. 5 minut 30 rano. 18-tu niewykrytych sprawców rzuciło pod po-ciąg 4 bomby, ostrzelując go jednocześnie z rewolwe-rów. Jeden żołnierz raniony w głowę. Uszkodzone szyny i podkłady. Pociąg przeszedł obok miejsca zama-chu, nie zatrzymując się. W pociągu jechało 10 ofice-rów i 447 szeregowców. Kontuzjowany żołnierz nazy-wa się Petrow. Na miejscu wybuchu znaleziono prze-ciągnięte pod szynami przewoźniki, przy których pomo-cy spowodowany był wybuch. Bomb całym znaleziono 5; 1 lontowa, 2 dynamitowe i 2 ręczne. Prócz tego, znaleziono 5 magazynów rewolwerowe, po 10 sztuk nabo-jów w każdym, oraz wystrzelone gilyz. Napadających było 10. Zbiegli oni do pobliskiego lasu, gminy Poświęt-ne. W pogon za nimi wysłano wojsko.

— Warszawski Dniownik pisze: W celu zebra-nia funduszków na szkołę rolniczą imienia Bartosza Glo-wackiego oraz na wmurowanie tablic pamiątkowych w ko-ściele w Rzędowicach i Szczekocinach zamierzano opu-blikować składkę we wszystkich stacjach społeczeństwa. Projektowano również obłożenie składką większej ziem-skiej własności w kraju, wynoszącej 4,692,694 morgów po 2 grosze od morgi; mniejsi właściciele ziemscy posiada-jący 13,971,097 morgów płaciliby po 1 groszu od morgi.

W ogólności projekt ten miał przynieść 116,782 rb. Dowiedziawszy się o tem warszawski generał-gub-ernator rozkazał oberpolicmajstrowi warszawskiemu i gubernatorom ogłosić ludności, że składki na wymie-niony cel nie są dozwolone przez władze i, że dający i ci, co je zbierają, karani będą w drodze administracyjnej karą pieniężną do wysokości 3000 rb. lub wzie-niem do 3 miesięcy na mocy postanowienia obowiązują-cego z dnia 23-go grudnia 1905 r.

— Na Rakowie, przedmieściu Częstochowy, doko-nano napadu na monopol 5 ludzi, którzy zabrali około 40 rb. oraz zniszczyli blisko za 800 rb. butelek z wódką. Napad miał miejsce w chwili gdy robotnicy wychodzili z fabryki, których około 500 było świadkami napadu.

— „Gazeta Kaliska” donosi, że naczelnik powiatu łączycykiego przerwał posiedzenie miesięczne Tow. rol-niczego, zwołane na d. 2 b. m., na tej rzekomo zasadzie, że nie zawiadomiono o niem władzy. Tymczasem pra-wo nie przewiduje potrzeby zawiadomiania władz o ta-kich posiedzeniach.

— W dniu 9 b. m., o godz. 2-iej dokonano zama-chu na policmajstra miasta Radomia.

Szczegóły zamachu są następujące: Policmajster przejeżdżał ulicą Lubelską powozem, w otoczeniu stale towarzyszących mu kozaków, gdy na-gle nastąpił wybuch rzuconej pod przednie koła powožu bomby.

Siła wybuchowa bomby nie była zbyt znaczna, wskutek czego poranieniu nóg uległy tylko konie, powóz zaś został częściowo strząskany.

Ani policmajster, ani kozacy szwanku nie ponieśli, odtamkiem bomby zrzucone tylko zostało bawięce się na ulicy dziecko.

Podobno bomba rzucona została z okna 3-go pię-trza jednego z domów.

Dom ten otoczono wojskiem i poddano ścisłej rewizyi.

Zarządzono również ścisłe rewizye na mieście.

## Z Cesarstwa.

— W Kijowskiej gub. w majątku hr. Branickiego włócznie wypasali bydem zasiewy jare, zajmując sta-nowisko oporne względem rozporządzeń władz. Zra-niono dwóch strażników. Zaatakowany tłum rozproszył się. Spokój przywrócono.

— Moskiewski generał gubernator wydał rozporządzenie, aby zamknięto wszystkie oddziały prowincjonalne „ligi oświaty”, wobec zamknięcia oddziału okręgowego.

Peterburaske pisma donoszą, że stronnictwo wolności ludu (kadetów) zostanie wkrótce zalegalizowane. Ponieważ obecnie są wszelkie dane do mniemania, że w przyszłej Dumie październikowcy zyskają większość, więc utrudnienie kadetom kampanii wyborczej stało się bezcelowe, i tembardziej, że wśród większości kadetów daje się zauważyć prąd do połączenia się z październikowcami w kampanii wyborczej.

— Ministerium komunikacji wypracowało tymczasowe przepisy karne, jakie mają być stosowane względem podróżnych, jadących bez biletu. Projekt nowych przepisów złożono do zatwierdzenia Radzie ministrów, gdyż ministerium pragnie, aby nowe przepisy weszły w życie już z dniem 13 lipca r. b. W myśli wniosku ministerialnego, osoby podróżujące bez biletów mają być skazywane na grzywny w ilości od 50 do 300 rb., z zamianą na areszt do 2 miesięcy.

— Na kolejach rządowych zamiast dróżników będą sędzieli strażnicy kolejowej uzbrojeni w karabiny i uzależnieni od żandarmerii kolejowej. Także straż będzie zaprowadzona i w służbie ruchu. Środki te przedsięwzięte są aby nie dopuścić do strajku na kolejach.

— W Wilnie na ulicy Konnej w mieszkaniu Bermana wieczorem d. 7 b. m. wybuchła bomba; wybuch spowodował wielkie spustoszenia i pożar; ciężko raniony jest 1 mężczyzna, a lekko 3 kobiety. Berman uciekł, żonę jego uwieczono.

— Rada ministrów pozwoliła ministrowi marynarki wnieść corocznie po 31,000,000 rub. na wydatki połączone z budową okrętów i uzbrojeniem ich w działa i torpedy.

## Z Zagranicy

— **2 Belgii.** Nie mały rozgwar czyni wiadomość, jakoby 73-letni król belgijski Leopold wziął ślub ze swąją dotychczasową kochanką, córką odźwiernego, a wdową po robotniku. Rodzony jej brat jest podobno znany policyi belgijskiej jako awanturak i pijak zawodowy.

— **2 Austrii.** W parlamencie zaszła podczas posiedzenia znaczna wrzawa z powodu przemawiania po rosyjsku p. Markowa, należącego do partji starorusińców. Wice-prezes parlamentu, czech Zaczek, który tego dnia przewodniczył obradom, nie zna ani rosyjskiego, ani rosyjskiego języka, więc początkowo nie mógł zrozumieć, co jest powodem hałasu. Tymczasem rusini postawili wołali aby Markow przemawiał po rusińsku, ponieważ język rosyjski nie należy do „języków-krajowych” w Austrii. Cześć ze swojej strony żądali, aby Markow mówił w ciągu dalszym. Po dłuższej wrzawie przewodniczący odebrał głos mówcy i porządek został przywrócony.

— **2 Ameryki.** Stany Zjednoczone popieścione czynią przygotowania wojenne. Niektóre pisma amerykańskie utrzymują nawet, że za kilka tygodni wybuchnie wojna pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią. Japończycy również szykują się do wojny. Niedawno dowiedziano się, że rząd japoński oddawna zamówił w niemieckiej fabryce Kruppa znaczną ilość armat, które niebawem mają być wysłane do Japonii.

— **2 Włoch.** Stasza katastrofa wydarzyła się w Orentano, gdzie umyślnie przybyły tam kardynał Mauffi dokonywał poświęcenia nowych dzwonów, sprawionych do kościoła. Skoro zaczęto dzwonić, dzwony spadły, zabijając na miejscu trzech ludzi, a wielu ciężko raniąc.

## Dobór ziarna do siewu.

Wiadomą i dowiedzioną jest rzeczą, że dobór ziarna do siewu w znacznej mierze stanowi o zbiorach. Siewiąc ziarno dorodne spodziewać się możemy dobrego plonu — siewiąc posład, możemy zbierać tylko posład. Mamy niezliczoną ilość gatunków — odmian, żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia, — lecz nie każda odmiana odpowiada naszej glebie i klimatowi. Są odmiany już wypróbowane które przeważnie siewają w danej okolicy, bo te najlepiej się udają. Siewca jednak ciągle złoże u siebie wyprodukowane z czasem dochodzimy do tego, że ono wyraża się i choć przed laty dawało dobre plony i dorodne ziarno — po latach coraz mniej zbieramy i ziarno drobniej.

Należy zatem albo kupić uszlachetnionego ziarna do siewu, tak zwanego „selekcyjnego”, albo uszlachetnienie przeprowadzić u siebie przez wybór kłosów i ziarna. Aby takie uszlachetnienie przeprowadzić należy podczas żniwa wybierać ze stojącego zboża kłosa zupełnie dorodne pełne, dojrzałe — zwracać uwagę także na sżywność, grubość i wysokość słomy, jak również na to, czy upatrzony kłos wyrasta z kępy, co dowodzi, że zboże dobrze się krzewi, że pochodzi od rośliny plennej.

Tak wybrane kłosa należy wiązać w pęki, przejrawszy jeszcze raz, odrzucić wadliwe i przechować w suchym miejscu do czasu siewu. Starać się zebrać ze 20 funtów ziarna tak, abymy mogli wysiać ze 40 pretów nasieniem. Ziarno starannie wykruszone i wybrane z niedorodków ręcznie, wysiewamy na dobrze doprawionym i oczyszczonym kawałku pola w rzędy tak, aby można zmotywić. Przy oznimie w rzędy oddalone o 10 cali, a ziarno od ziarna na 3 cale; przy jarych zbożach w rzędy o 7—8 cali odległe.

Na wiosnę rzędy omotywić, jak robią z ziemniakami, watek krze przed dojrzaniem wyrwać, a po dojrzaniu osobno zebrać, dobrze odczyścić na młynku ostrym wiatrem i użyć do siewu.

Z tego kawałka, na którym już to dorodne ziarno wysiejemy, możemy jeszcze raz zrobić wybór kłosów, jak to poprzednio opisałem, z zachowaniem wielkiej uwagi w wyborze tak co do kształtu kłosa, pełności jego, sżywności słomy, krzewienia się i dorodności ziarna. Zebrane ziarno powtórnie wysiać ręcznie lub siewnikiem w rzędy, zrobić niedorodnych przerywanie, osobno zebrać, dobrze odczyścić i wziąć do siewu, a będziemy mieli zupełnie odpowiednie ziarno do siewu.

W. S.

CENA SIEWBY:  
z przesyłką pocztową  
Rocznie . . . . . 2 k.  
Półrocznie . . . . . 1 „  
Kwartalnie . . . . . 50  
Prenumeratę przesyłać  
można markami.  
Cena pojedynczego  
numeru 5 kop.

Redakcja i Administracja w Trzyczcu  
(wicep. Dr. Żel. Warszawsko-  
Petersburskiej, powiat. Radzy-  
miński, gub. Warszawskiej)  
owacza we wtorek piątki i niedziele od godz. 6-8 wieczorem.  
Ella w Warszawie Nowy  
Świat 30 t. c. 2-3 dia. (numerów  
zamkniętych.)

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE  
KSIĘGARNIA  
Gebethnera i Wolffa  
w WARSZAWIE  
Z G O D A N r. 8.  
oraz wszystkie redakcje pism  
prowincjonalnych i większe księ-  
garnie w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEŃ:  
Za wiersz pettowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop. 5 od wiersza.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chrzesnego.

Drak EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-SWIAT Nr. 70.